

Kochani Rodacy

W m-cu lutym 1944r /23 lutego/ nocą do niewielkiej wioski Łajszy /7 domów/ przybył oddział Armii Krajowej, aby przenocować i ogrzać się. Wioska ta leżała na terenie obecnego rejonu Oszmiańskiego, Grodzińskiej obłasci, na granicy dzisiejszej Litwy i Białorusi. Ktoś o tym doniósł Sowieckiej Armii, żołnierzami której naszpikowane były wszystkie miejscowości na naszym terenie. W nocy z 22 na 23 lutego żołnierze Sowieckiej Armii okrążyli tę wieś i zapalającymi pociskami zaczęli strzelać po domach i innych zabudowaniach we wsi. Kiedy cała wieś zamieniła się w jedno ogromne ognisko, ludzie, mieszkańcy wsi i żołnierze AK zaczęli wybiegać z domów i uciekać do leżącego w pobliżu lasu, w krzaki, a w tym czasie sowieccy żołnierze strzelali do nich ciągłą serią ognia. Tak w ciągu krótkiego czasu było zabitych około 30 osób mieszkańców i kilka dziesiątków, a może set osób żołnierzy AK. Ja mieszkałam w tym czasie 2 km od tej wsi, we wsi Oirzadowo i miałam wtedy 10 lat. Rano, kiedy wszyscy dowiedzieli się o tej tragedii, a dorośli całą noc słyszeli tę straszną strzelaninę, krzyki ludzi oraz widzieli pożar, my dzieci pobiegliśmy tam popatrzeć. Tam już wszystko było skończzone, tylko smoliły się dopalające się zgliszcza i leżały trupy wokół pogorzeliska i na samych zgliszczach. Ludzie/zwłoki/ byli w zasadzie półkrozebrane, a żołnierze w bieliźnie. To świadczyło o tym, że napaść była zaskoczeniem. Widok straszny. Przeszło około 50 lat, a ja widzę wszystko jak gdyby to było wczoraj. Tam byli staruszkowie i staruszki, nowonarodzeni i nawet niezdażywszy się narodzić dzieci, wywalające się z łona spalonych matek, dokładniej płód ze spalonej młodej kobiety. Wszystkie zabudowania tej wsi spaliły się, nawet ogrodzenia nie ocalały. I znów zjawiają się sowieccy wojskowi, jak w tej chwili widzę ich, pocułowaci w białych półkożuszkach i czapkach "uszanekach". Wykopali olbrzymią jamę i zaczęli spychać tam trupy zabitych krów, koni, świń, owiec i żołnierzy AK i tylko krzyk staruszki "co wy robicie?!!!" oraz oburzenie stojących ludzi powstrzymało ich. Przyjechali pozostali przy życiu członkowie rodziny, zaczęli zbierać trupy mieszkańców wsi, a trupy tych żołnierzy jeszcze leżeli na śniegu w olbrzymiej ilości. Jak ich pochowano nie wiem. Jedni mówili, że w oddzielnej jamie, drudzy, że wszystko w jednej jamie z bydłem.

Potem za kilka dni my dzieci, ponownie nieraz tam chodziliśmy i nie wiem dlaczego nas tam ciągnęło, ta jama ciągle była pokryta świeżym piaskiem i były ślady sań w pobliżu leżącego chutoru. Mieszkańcy mówili, że po nocach ludzie przyjeżdżają rozkopują tą mogiłę i wywożą swoich synów. Czy kogoś nie zabrali, nie wiem ale myślę, że zabrali tylko tych, którzy byli z bliskich wiosek i miasteczek, a kto był z daleka pozostał się tak na wieczne czasy.

Mineło prawie 47 lat od tego czasu, ale pamięć o tym zachowała się. Początkowo po tej tragedii na tym miejscu postawiony był drewniany krzyż, ogrodzony małym parkanikiem, ale kiedy on zniknął nie wiem, tam jest pole należące do kołchozu, prawdopodobnie krzyż usuneli. 47 lat milczenia o tej tragedii. Dziś już niewielu mieszkańców naszego rejonu o tym wie. A o zbrodni w Kołyniu, wie cały świat. Kiedy nastąpił czas "główności" i demokratyzacja, a dokładniej w 1987r kiedy KPZR ogłosiła rehabilitację niewinnych ofiar stalinizmu i przy CK KPB powołano komisję, ja napisałam do nich o tym do Mińska i prosiłam o postawienie pomnika w tej wsi. Mnie zaprosili do Oszmian do Powiatowego Komitetu Partii, tam był obecny również przewodniczący rejonowego komitetu wykonawczego i powiedzieli mi że pomników polskim bandytom nie postawimy. Ja ponownie napisałam. Za miesiąc lub dwa zaproszono mnie do KGB gdzie ponownie złożyłam w tej sprawie dokumenty. Następnie byłam zaproszona do Rejonowego Komitetu Partii gdzie przyjechał urzędnik z Grodna, obecnych było jeszcze kilka osób i postanowiono, że KGB przeprowadzi śledztwo i będzie roztrzygnięta sprawa postawienia pomnika.

Minał jeszcze rok lub więcej, był zrobiony projekt pomnika, po licznych moich chodzeniach do rejonu w tej sprawie, KGB Oddział Architektury projekt pomnika postanowił przekazać do kołchozu "im Ilieza", na terenie którego znajdowała się zniszczona wieś. Na kolejne moje pytanie w tej sprawie w rejonowym Komitecie KGB /w tej sprawie decydował oddział propagandy/ powiedzieli mi, że potrzebne są wszystkie nazwiska, imiona i imiona ojców, rok urodzenia pomordowanych ponieważ dosyć bezimiennych pomników. A narażenie nie ma takich ludzi, którzy mogliby dać potrzebne informacje, a oficjalne organy też nie mają takich danych w archiwach. Przedtem przewodniczący KGB powiedział mi, że tam zginęło tyle to osób dorosłych i tyle to dzieci, razem 25 mieszkańców wsi, ale starsi ludzie mówią, że 30 mieszkańców, to jak można uwierzyć, że u nich nie ma informacji.

W rejonie wyrazili zgodę ale KGB nie posiada potrzebnych danych i pomnik nie buduje się.
Ja zwracam się do Was, moi drodzy redacy, może wy w tej sprawie coś zrobicie. Ja napisałam podobny do tego list do naszej powiatowej gazety, ale nie wydrukowano go, minął miesiąc i myślę, że już wydrukowany nie będzie. U nas w powiecie jest cmentarz gdzie znajduje się kilkaset grobów, które zarosły i nie widać tego miejsca.

Z nadzieją na Waszą pomoc
Helena Paszkol
231 100 Grodzieńska obłast
m. Oszaiany
Kw. Strojtelej dom 7 kw 25
28 X 1991r.

Proszę odpowiedzieć czy otrzymaliście mój list.

Tłumacz z j.rosyjskiego : mgr Feliks Milen

Ławże - noc niezapomnianej zgrozy.

W "Kurierze Wileńskim" z dnia 29 kwietnia 1992r. czytamy: "Przewodnikiem naszej grupy" do nylej osady Ławże w rejonie oszmiańskim na Białorusi, spacyfikowanej przez NKWD w nocy z 23 na 24 lutego 1945r. był 73 letni mieszkaniec ówczesnego zaścianka Ławże Wincenty Jusiel. Stojąc w miejscu zbrodni przypomnieliśmy, jak kamry oddział NKWD udejęcy "właścyców" - wrogów władzy radzieckiej, po zdobyciu zaufania mieszkańców okolicznych wsi oraz dowództwa oddziału AK w podstępny, barbarzyński sposób wymordowali wszystkich mieszkańców Ławz i stacjonujących tam żołnierzy AK. Urałowali się jednostki

W Ławrach sześć domów było - opowiada Wincenty Jusiel - W miejscu gdzie stawiały oraz krzyż znajdowały się zabudowania braci Ryszarda i Bazylego Dziadulewiczów. Jeszcze dwa lata temu stała tu grusza. Znamiona. Od domów zostały pod ziemią tylko fundamenty. Żadnych śladów ani po byłych gospodarstwach ani po ich właścicielach. Z rodziny Dziadulewiczów zamordowano pięć osób: jego samego, żonę Józefę, oraz synów Wiktora i Stanisława Michała, z rodziny Bazylego - jego córkę Helenę. Z rąk oprawców zginęli: Jan Dziadulewicz, jego żona Anna i ich dwoje dzieci; Sinkiewicz i mąż Bronisławy Dziadulewicz, ona sama, oraz dwoje dzieci. Tyle imion pamiętam. Pamiętam też, że jeden z akowców uciekał do naszego zaścianka, ale został schwytany. Na miejscu zasłabł. Wszyscy pogrzebani w drugim końcu Ławz.

Helena Paszkiewicz - Oszmiany była mieszkanicą Orzedowa, poinformowała, że przed kilkunastu laty miała styczność z komisją z Grodna, która interesowała się sprawą Ławz. Jak twierdzi na własne oczy widziała specjalny komunikat dowodcy o nazwisku, jeżeli jej pamięć nie myli, Białunko do sekretarza KC KP w Wilnie: Pamiotnik. Zapamiętała fragmenty tego dokumentu. W Ławzach zlikwidowano grupę AK którą dowodził Michał (Włodzimierz - przydomek M. i Włodzisł Witolda, ur. w 1923r. i 1927r. - przyp. B.M.) i miał jakoby pseudonim "Młodzi" ("Vłis" - od imienia ojca, Witolda Mikosia, który został przesładowany przez bolszewików w Wilnie w październiku 1939r. - przyp. B.M.), czy też "Sarema"; że akowcy mieli łączność z Wileńską, że zginęło 30 akowców i 25 mieszkańców Ławz.

Do tej liczby najwinnych mieszkańców tej osady - mężczyzn, kobiet, dzieci - osób, które przypadkowo tam się znalazły, jest to liczba wyraźnie za mała.

Helena Paszkiewicz jako 10 letnia dziewczyna była w Ławzach na drugi dzień po masakrze. Pamięta, że enkawidziści z początku próbowali wrzucać do jamy ślipy zamordowanych razem z zabitym spalonym bydłem "Co robicie?" - "To to co tam zgromadzonej ludzi zaniachali swą czynność. Ci co ofiarę chcieli w nocy przewozić na cmentarz w Orzedowie. Czy wszyscy zostali tam pogrzebani, czy nikomu został w jamach w Ławrach" - nie wiedziała.

Być może doczekamy się odpowiedzi na te i inne pytania w taliz przybliżonych z uczestnikami ulicy, pamiętnik oraz literacki Dziadulewicz, z zmiennymi Rejzowicy Odziewi Dziadulewiczów i z Białym.

Jerzy Surwiłło "Rachunki nie zamknięte" Wilno 1992r. Biblioteka "Magazynu Wileńskiego" rozdz. "Ławze. Noc niezapomnianej zgrozy" str.317-324

Głośny był w lutym 1945r. bestialski wyczyn specjalnej formacji NKWD, której żołnierze zmieniawszy mundury sowieckie na polskie, litewskie, niemieckie udawali we wsiach sąsiadujących z Ławżami (wieś położona 45 km od Wilna, koło Oszmiany) "własowców" sympatyzujących z Armią Krajową. Po stwierdzeniu życzliwego przyjęcia ze strony miejscowych Polaków, zaatakowali Ławżę i znajdujący się tutaj oddział AK i wymordowali dzieci, młodzież, kobiety, mężczyzn, oraz akowców i spalili zabudowania wsi.

"Przeżyłem dwie wojny światowe, podczas drugiej walczyłem na froncie, przeżyłem okupację, byłem w partyzantce, widziałem dużo mordów i zabójstw - zwierza się Franciszek Jusiel - Ale tego co widziałem w Ławżach nie zapomnę do grobu. Dzień 19 lutego 1945r. był bardzo mroźny. Mieszkańcy wsi Łukszany i osady Dziżaki po nakarmieniu bydła siedzieli w dobrze ogrzanych mieszkaniach. Raptem na ulicy pojawił się oddział żołnierzy złożony z 23 wygodnych i masywnych san, do których były zaprzęgnięte piękne konie. Z san zaczęli wyskakiwać ośnieżeni ludzie, ubrani w krótkie, białe koczuchy, na nogach mieli syberyjskie walonki, w rękach broni gotową do strzału. Wśród nich byli ubrani w mundury oficerów polskich, niemieckich i wojska litewskiego. Szybko zajmowali kwatery, konie stawiali do stajen, obór gdzie się tylko dało, natomiast sanie do stodół lub pod szopy. U mego brata w Dziżakach zakwaterowało się dowództwo - trzech mężczyzn i dwie kobiety. Kobiety, które mojej mamie przedstawiły się jako Szura i Wala, rozłożyły szybko jakieś maszyny podobne do pisania i zaczęły na nich coś wystukiwać, wyprowadzając mamę do drugiego pokoju. Czarnowłosa wysoki dowódca w wieku mniej więcej 50 lat, będą go dalej nazywał czarnym dowódcą.

W tym czasie ze strony wsi Borówka nadejchali sanie z trzema mężczyznami - Polakami w zielonych mundurach. Jeden z nich był porucznikiem. Przez Łukszany sanie zajęły do Dziżaków. Po przywitaniu się w kwaterze czarnego dowódcy odbyło się przyjęcie. Kapitan - "własowiec" rozmawiał wyłącznie z porucznikiem, wymieniając miejscowości: Ławżę, Jankuny, Onzędowo, Huta Stocka i przyległe osady. Gdy polscy goście opuścili mieszkanie dowódcy, ten od razu zawołał: "Szura, Wala, bystro k swoim zaniatiam".

Spotkania z przedstawicielami akowców odbywały się w ciągu trzech wieczorów. Moją mamę stale wyprawiano do kuchni, żeby nie słuchała o czym rozmawiają. Gdy była możliwość podsłuchać, wciąż padała nazwa Ławżę. Pewnego razu miała usłyszeć, jak czarny dowódca namawiał Polaków, aby ze swoim oddziałem przenieśli się do Ławż. Wypytywał jaki jest stan ich oddziału, jaką mają broń i czy duży jest zapas amunicji, obiecując go uzupełnić. Porucznik odpowiadał wymijająco. W samej rzeczy polski oddział liczył 53 osoby, broń mieli różną i mało amunicji.

23 lutego Polacy przybyli już trójką san i już od strony Ławż. Było ich znacznie więcej, doszło jeszcze trzech mężczyzn i dwie kobiety... Tego wieczora było. Od picia wódki uchylał się jedynie porucznik... Koło godziny 23.30 czarny dowódca zaczął udawać pijanego i wreszcie krzyknął: "Siegodnia chwabi, rawari wamogym". Ciężko miałowali się do san i

odjechali w kierunku Ławz. Nie zdążyli zamknąć się za nimi drzwi, a już Szura i Wala pośpiesznie pracowały przy nadajnikach. Czarny dowódca wyszedł na podwórkę, przywołał do siebie jednego z wartowników i głośno rozkazał: "Za 10 minut inewoga". W Dziżkach i Łukszanach zapanał ruch, wyciągano sarnie, ładowano do nich większe ilości słomy, zaprzęgano konie. Po 15 minutach tabor stał gotowy do odjazdu.

Na saniach siedzieli żołnierze z bronią gotową do strzału, ale już nie było widać mundurów polskich, litewskich, niemieckich, były tylko białe kozuchy i walonki, umundurowanie sowieckie. Po kilometryrce drogi oddział udał się w prawo, w kierunku wsi Poddębnie, nie dojeżdżając do niej znowu skręcił w prawo, w stronę wsi Jankuny, kierując się na wieś Ławze.

Nagle ze strony Ławz rozległy się pojedyncze strzały, zapaliła się rakietą, odezwała się broń maszynowa.

Spośród 53 akowców uratował się tylko jeden - Stanisław Symonowicz, którego spotkałem w Polsce w 1954r. Natomiast z całej wsi Ławze i kilkunastu zatrzymanych ocalał jedynie Jan Dziadulewicz z żoną i 5-letnią córeczką. "Własowcy" po zdobyciu wsi chodzili po zgłiszczach, dobijali rannych, do niektórych studni wrzucali granaty, a nie zapalone budynki, po ich przeszukaniu podpalali. Zabitym ściągano z nóg co lepsze buty, natomiast wszystkie postrzelone warchlaki i tuczniki załadowali na sanie. Po przeszukaniu krzaków mordercy ruszyli w kierunku wsi Jusieliszki. Po przejechaniu lasu spotkali idącego w kierunku Ławz Janka Michalewicza. Zatrzymali go i zamordowali kolbami. Przejeżdżając koło starego cmentarza ofiarę mordercy nadziali na metalowy krzyż i pojechali w kierunku Onzadowa. Trzeciego dnia pojawiła się moc wojska NKWD, milicji na czele z komendantem rejonowej milicji z Oszmiany. Enkawurdziści i policjanci zatrzymywali każdego napotkanego, sprawdzali dokumenty, wypytywali kim jest i opowiadali jak białopolaki wymordowali w Ławzach niewinnych ludzi. Organista Buszmicz otrzymał od komendanta milicji z Oszmiany pozwolenie na zabranie z Ławz ciała swojej służącej Urszuli, tam zamordowanej. Udał się do tej wsi razem z nią.

Po wyjechaniu z lasu zobaczyliśmy straszny widok. Leżeli tu zabici ludzie, którzy uciekali do tego lasu. Ławz już nie było. Wszędzie po podwórkach leżały trupy pomordowanych dzieci, kobiet i mężczyzn. Ryszard Dziadulewicz, ojciec syna, który teraz był już pod Wilnem, siedział pod płotem z postrzałem w głowę. Staruszka, żona Dziadulewicza, leżała twarzą do góry, a w jednym i drugim ręku trzymała rączki swoich wnucząt. Wszyscy byli zabici strzałami w tył głowy. Dziewczynka miała 5 lat, chłopczyk - 7. Niedaleko od tej trójki leżeli zabici rodzice tych dzieci. W ogródku ich gospodarstwa leżała Urszula, po której ciało przyjechalśmy. W następnym podwórku znajdowała się pomordowana rodzina Bazylego Dziadulewicza - ojciec, matka, córka, która miała na sobie jedynie nocną koszulę, a obok niej leżało małe dziecko.

Pomordowanych znajomi i krewni z innych osad pogrzebali na cmentarzu w Onzadowie. Natomiast wszystkich akowców NKWD i miejscowa milicja kazała pogrzebać na miejscu w Ławzach w bardzo płytkim wspólnym dole. Dlaczego? Była to dobrze przemyślana pułapka na rodziny akowców. Zbrodniarze zdawali sobie sprawę, że rodzice i żony zamordowanych partyzantów zechcą zabrać

ich ciała i pogrzebać na cmentarzu. W ten sposób zamierzali dowiedzieć się skąd byli żołnierze AK. Pozwoliłoby to rozprawić się z ich rodzinami.

Gdy latem posłano mnie do Oszmiany naprawić kilka aparatów telefonicznych w różnych zakamarkach NKWD (bo ich technik był na urlopie), spotkałem i rozpoznałem "polskiego kapitana", "Litwina" z grubymi i krzywymi nogami, "Niemca" z garbatym nosem. Byli w sowieckich mundurach.

Tyle słowa pisanego

W czasie mojego pobytu w Wilnie w maju b.r., spotkałem p. Stefana Matuszewicza, weterana Armii Krajowej i nieustraszonego działacza, który zaprosił mnie na wielką uroczystość poświęcenia kapliczki w dniu 15 czerwca 56 r., postawionej w miejscu dawnej wsi Ławze, dla upamiętnienia tragicznej śmierci jej mieszkańców i oddziału samoobrony Armii Krajowej.

Jakież było jego zdumienie i radość, kiedy obiegałem, że nie tylko przyjadę, ale przywiozę, rzekomo zabitego, dowódcę tegoż oddziału – Włodzimierza Mikucia, pseudonimy "Wiś" i "Jarema", bo to mój brat!

14 czerwca 1996r. O godz. 8.30 ruszyliśmy z Włodkiem z Sopotu do Ławy. Jedziemy we dwojkę, bo Staszek Czeszumski (ps. "Edek"), musiał zrezygnować w ostatniej chwili. Jedziemy przez Pasiek, Lidzbark, Orleń w Suwałkach jemy obiad, przekraczamy granicę i wieczorem jesteśmy w Wilnie.

Następnego dnia jedziemy do przejścia granicznego z Białorusią w Kotłowie. Tu łączymy się z autokarami z Warszawy, Szczecina, Gorzowa Wielkopolskiego i miejscowych kombatanów z Wilna i taką kolumną przekraczamy granicę. Po jej przejściu zakładamy opaski biało-czerwone z napisem AK. W Trokiennikach zwiedzamy resztki białego dworku; siedziby Bohuszów-Szyszków, zgłaszamy swoją obecność miejscowym władzom i jedziemy w kierunku Bystrzycy. Przed Bystrzycą biwakujemy w lesie. W Bystrzycy uczestniczymy w uroczystości celebrowanej mszy, oczywiście w języku polskim, w przepelnionym kościele.

Następnie jadąc bezdrożami docieramy do wsi Nowosady. Tu w czerwcu 1945 roku oddział AK "Edka" (Staszek Czeszumski), stoczył bitwę z oddziałem NKWD. Nieopodal w lesie znajduje się cmentarz i odpowiednia tablica. Zaciągamy wartę honorową, ksiądz odmawia modlitwę. Zabiera głos Ludwik Swida Przewodniczący Wileńskiego Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie.

"We wsi tej w czerwcu 45-go roku rozlokował się oddział AK "Edka" - Czeszumskiego. Niestety za tym oddziałem szły oddziały NKWD, które ten oddział śledziły. Nad ranem okrążyły wieś, wraz z oddziałem AK. Wywiązała się walka. Walka była nierówna. Oddziały NKWD były znacznie liczniejsze, lepiej uzbrojone, miały pomoc z zaplecza w postaci broni automatycznej i samochodów. Część żołnierzy poległa, część poddała się. Ci zostali rozstrzelani. Ludzi wyprowadzano z domów i strzelano na miejscu. Niestety między żołnierzami były osoby cywilne, mieszkańcy tej wsi. Na tablicy są podane nazwiska - Jan Ziobrowski, Kazimierz Chodkiewicz. Ludność cywilna, która tu mieszkała, bo było tu kilka dużych gospodarstw, dostała polecenie pochowania tych żołnierzy. Oni wszyscy leżeli tam gdzie byli zabici i

rozstrzelani. Znaleźiono tutaj miejsce. Wykopano dwa duże groby. W sumie leży tu 32, lub 35-ciu, dokładnie nie wiemy, żołnierzy. W tym miejscu leżeli i oczekali, żebyśmy do nich przyszli 51 lat. Myślimy o nich nie zapomnieli. W tym miejscu postawiliśmy ten właśnie pomnik, który niech świadczy o tym, że tu są i leżą żołnierze oddziału "Edka" - Czeszumskiego, samoobrony wileńskiej Armii Krajowej. Cześć ich pamięci!

Na zakończenie uroczystości zebrani odśpiewali hymn 3-ciej brygady AK "Szczerbca".

Z Nowosadów jedziemy do Oszmiany, gdzie bierzemy liczną delegację miejscowych działaczy, kombatanów, Polaków i jedziemy do Ławz.

Drogi się kończą i kolumna naszych pojazdów jedzie bezdrozami, mierzami, aż wreszcie wyjeżdża na ogromną łąkę, gdzie w dali widać białą kapliczkę i tłum ludzi. To miejscowi czekają na nas. Przyjechali wozami konnymi i pieszo z odległych wsi, bo okolica jest wyłudniona.

Piękna, biała kapliczka, wysoka około 4-ech metrów, wznosi się ponad trawę ogromnej łąki, której nie koszona trawa sięga wycieraczek naszych samochodów. Otoczona jest murkiem kamiennym. U jej stóp ołtarz polowy, przy którym za chwilę odprawiona będzie msza celebrowana przez dwóch księży. Naszego, ze Szczecina i miejscowego.

Mówi ksiądz miejscowy.

Wies Ławze została spacyfikowana. Z mieszkańcami. Rozstrzelano. Spalono. Nikogo nie oszczędzono, ni młodych, ni starych. A także tu zgineli nasi żołnierze - obrońcy, partyzanci Armii Krajowej. I my dzisiaj, że to zawiązując ich wstawienictwu, ich modlitwom my możemy dzisiaj modlić się swobodnie. Ale nie dawali nam spokoju, a dla natchnienia szczególnie panu Stefanowi Matusiewiczowi, z którego inicjatywy zbudowana została ta kaplica. Także i innym. Ja nie potrafię wszystkich wymienić. Ale to nie jest ważne u ludzi, ważne jest u Pana Boga, bo on wie o wszystkich, którzy przyczynili się do dzisiejszego święta. Bóg wam zapłać.

Chciałbym wymienić jeszcze panią Helenę, która mieszka teraz w Oszmianie, pochodzi stąd, która mówiła, że Pan Bóg nie dawał jej spokoju i kiedy nie można było mówić o tym - ona mówiła i nie zważając na nieprzyjemności, a nawet jakieś kary, ona starała się utrwalić pamięć. Pamięć o tych Ławzach.

Przy tej okazji chcę podziękować wszystkim parafianom, którzy dbali o to miejsce, opowiadali swojej młodzieży, dzieciom, wnuczkom. Także naszym nauczycielom z naszej ożadowskiej szkoły, pani Leokadii i pani Ryś, które fachowo tłumaczyły dzieciom o tym co stało się przed pięćdziesięcioma laty. Bóg zapłać wszystkim tym, którzy przyczynili się do zbudowania tej pięknej kaplicy, tych pięknych murów, upiększyli kwiatami. To właśnie nasi parafianie. Pewny jestem, że zawsze tu będą kwitły kwiaty, będzie czysto, ładnie. A nasza młodzież będzie uczyła się czcąc swoich zmarłych. Bo jak powiedziano w Piśmie Świętym, jeżeli my ich zapomnimy - o nas Pan Bóg zapomni. I Pan Bóg tak chciał, żebyśmy ich nie zapomnieli. Wierzę, że oni będą dalej za nas modlić się, żeby to się więcej nigdy nie powtórzyło. Takie cawce! Żeby nasza ojczyzna - Białoruś, Litwa, Polska - cały świat nigdy nie doznał strasznej wojny. Żebyśmy nauczyli się lubić Boga, dziękować za dar życia i szanować i tolerować innych ludzi.

Wtedy: moi drodzy - ta msza święta za naszych pomordowanych. Niech im Pan Bóg da niebo, a nam pokój - ludziom dobrej woli.

Jeszcze raz wszystkim Bóg zapłać.

Nasi goście z Polski, nasi goście z Oszmiany zapamiętajcie dzisiejsze wydarzenie i wszystkim opowiedzcie jak my pamiętamy naszych zmarłych.

I pewny jestem, że my z nimi kiedyś spotkamy się i oni za to wszystko nam się odwdzięczą i wynagrodzą.

A teraz - żeby nasza msza święta była godna nieba - przepróśmy Boga za nasze grzechy."

Następuje uroczysta msza, po której ponownie głos zabiera miejscowy ksiądz:

"Moi drodzy! Wśród nas znajdują się ci, którzy przeżyli. Poprosimy ich o słówka i niech pokażą się - jak wyglądają. Oni bardzo przeżywają, bo to dla nich jakby drugie urodziny - bo przecież oni mogli nie żyć i to dla nich byłoby jakby drugi pogrzeb. A oni żyją! I jaki to wielki dar życia. Dużo nas mogłoby jeszcze żyć, mogli być wśród nas i starzy i młodzi, ale niestety taka diabelska ręka przekreśliła istnienie boga, istnienie stworzenia Pana Boga, życie człowieka. Ale Pan Bóg zwycięży i prawdę zwycięży. I już widzimy, że ta prawda zwycięża.

Proszę panie Stefanie, coś od serca."

Stefan Malusewicz:

"Chciałbym podziękować wszystkim przybyłym mieszkańcom okolicznych wsi, kolegom przybyłym z Polski. Za przybycie. Ja zrobiłem skromny wkład. Odbudowałem tę kapliczkę. Pod moim patronatem. (brawa) To nie pierwsza i nie ostatnia. Na Ziemi Wileńskiej chyba ponad dwadzieścia miejsc, gdzie brałem udział i odbudowałem cmentarze wojskowe, pojedyncze groby. Do możemy to robimy. Musimy ocalić od zapomnienia.

Tutaj jest między nami uczestnik wydarzeń. Pan Włodzimierz Mikuc. Poprosimy pana."

Włodzimierz Mikuc "Jarema" dowódca wymordowanego oddziału AK: "Dzień dobry Państwu! Nazywam się Włodzimierz Mikuc i chciałem sprostować trochę historię tego wszystkiego co się tutaj wydarzyło.

(głos z tłumu) "A skąd pochodzi?"

Pochodzę z Polski, mieszkam w Sopocie.

(głos z tłumu) "Ale skąd pochodzi?"

Z Wilna. Wilniuk! Wilniuk! Chciałem sprostować historię. Przedstawiłem się Państwu i chciałem Państwu powiedzieć, że byłem dowódcą tego oddziału, który tu stacjonował. Mój pseudonim był "Jarema". Ponieważ zostały tu dwie osoby chyba przy żywych z miejscowej ludności, to może sobie się przypomnimy po uroczystości. Ponieważ z przekazów które zostały po całej tej akcji, wynikało, że wśród żywych z partyzantów nie został nikt, a z ludności cywilnej parę osób, chciałem sprostować, że ja żyję. Żyją dwie kobiety - łączniczka, sanitariuszka i żyje obecnie jeszcze jeden mężczyzna, pan Lisowski, żołnierz mój pseudonim chyba "Mueha".

(głos z tłumu) "W Ragorzyszkach

W Rogorzyszkach. On mieszka tutaj, natomiast my, dwie panie i ja mieszkamy w Polsce. Te dwie panie: Wanda Kialka i Anna Grzywacz, mieszkają we Wrocławiu.

Dlaczego, że tak powiem, myślimy zostali przy życiu? Otóż ja nie brałem bezpośredniego udziału w tej akcji, albowiem zostałem aresztowany wieczorem, przed napadem na wioskę w Łukszanach, przez oddział NKWD, który z nami przez dłuższy czas, że tak powiem, "umawiał" się na wspólną akcję, pod pretekstem tego, że oni są wiasowcami, partyzantami litewskimi, jakimiś żołnierzami, którzy z wojska uciekli, którzy chcą dopędzić front i przejść na zachód przez front, żebyśmy się z nimi połączyli i razem z nimi dopędzili front i przeszli za front. I w tym celu kilka osób przyjeżdżało do nas z tego wojska NKWD, przebranych naturalnie w mundury polskie, litewskie, wlasnowskie i zaprosił nas do Łukszan na wspólną naradę w sprawie zjednoczenia oddziału, żeby dwa oddziały połączyć i udać się na zachód. Pojechaliśmy dwoma parami san. Ja pojechałem, pojechała moja łączniczka-sanitariuszka i pojechało trzech żołnierzy, czterech żołnierzy, nie - trzech żołnierzy. Trzech żołnierzy. Trzech żołnierzy. Po mniej więcej godzinie narady w Łukszanach, otworzyły się drzwi i okno, wskoczyli NKWD-ziści z bronią, nas rozbroili, wsadzili w sanie i od razu powieźli do Oszmiany. I w trakcie wiezienia nas do Oszmiany, słyszeliśmy strzelanie. Od razu wiedzieliśmy, że jest to napad tu na Ławrze. Nie wiem co się tu działo, bo jeszcze nie spotkałem się z nikim, kto byłby świadkiem tego zdarzenia, jak również nie spotkałem się z nikim kto był po tym zajściu. Wiem tylko to co widziałem kiedy siedziałem w Oszmianie. Tu była jakaś szkoła, albo jakaś instytucja w odległości mniej więcej 30 m. od drogi, jasny budynek, parterowy. Tam nas związanych trzymano w pokoju. Na drugi dzień, pod wieczór, podniósł mnie kapitan, który mnie przesłuchiwał, bo leżeliśmy na podłodze związani i mówi do rozysku: "Smatni szto wy nacielałi" i ja widziałem jak oni z san. wyładowywali swoje trupy. Stos tych trupów. Kilkadzieślat ciał. Trudno mi powiedzieć ile tego było. Zorientowałem się z tego wszystkiego, że bój był dość silny, ale jak przebiegał nie wiem. Dopiero później z opowiadań, z literatury, z różnych innych informacji dowiedziałem się mniej więcej co tu było. Za spacyfikowano wieś, że wymordowano wszystkich mieszkańców i wymordowano żołnierzy AK, tych którzy się nie uratowali.

Co się stało z tymi, którzy się uratowali? Zostaliśmy po pięciu dniach przewiezieni z Oszmiany do Wilna, do NKWD. Po mniej więcej dwóch, czy trzech tygodniach, przewiezieni samolotem z Wilna do Moskwy. W Moskwie ja zostałem zatrzymany, a te dwie dziewczyny i trzech żołnierzy wrócono spowrotem do Wilna. W Wilnie sądzono tych żołnierzy i w Wilnie ich rozstrzelano, natomiast te dwie dziewczyny dostały po osiem lat, były skierowane na Wórkulę, wróciły po ośmiu latach do Polski i w tej chwili mieszkają we Wrocławiu.

Ja dostałem, byłem, dlaczego zatrzymano mnie w Moskwie? W tym czasie aresztowano pod Warszawą tych szesnastu, to znaczy delegaturę rządu londyńskiego w Polsce: Gen. Okulickiego, Jankowskiego i całą resztę i przygotowywano dla nich proces. Chodziło o to, żeby pokazać świadków, którzy jak mówiono na procesie, "na zapleczu Armii Czerwonej walczyli o to, żeby te rozennie radzieckie ziemie (sowieckie ziemie jak oni tam mówili) odebrać od Niemców i przetrzymać w Polsce". O to nas oskarżano. Zresztą

Narówno ja, jeszcze miejscowi, to wiedzę o to jest paragraf 58 ta 11. Więc ja byłem sądzony, jako Polak, obywatel polski, za zdradę ojczyzny z bronią w ręku. Znać za zdradę Związku Radzieckiego z bronią w ręku. Tak to tam było wtedy. Byłem na procesie Okulickiego. Po procesie Okulickiego sądzono innych. Dostałem z tego paragrafu osiem lat obco. Siedziałem koło Solikamska, Nyrmburg, Bubykag i t.d. do 50 roku. Potem przewieziono nas na kolymę, na Zlatyje Pryiski. Wiedza co to jest, Kopalnia złota. Plasek ze złotem się kopie. I po roku stamtąd do Karagandy na budowę kopalni. W 53-ym, po śmierci Stalina, zwolniono nas z obozu i wysłano na specposiedzenie co to się nazywa Akmała, Celinogród Akmała koło Karagandy. Tam pracowałem w kolchozie. Musiałem co trzy dni miedować się w miedze. Ze jestem, że żyję, że nie uciekłem. Do 55 roku. W 55-ym roku, w grudniu wsadzono mnie w pociąg i przewieziono, odesłano do Polski. Taka jest historia. Mieszkam obecnie w Sopocie. Jakos się jeszcze przetrzymał. Tak to było (brawa).

(pytanie z tłumu) : „ ? ”

Z żołnierzy z pogromu, według zbieranych przeze mnie wszystkich informacji nie ocalał nikt. Ocalał tylko ten Lisowski, który był... on był w zwadzie, w przodzie i był na zadaniu. Jego nie było tu, i on zorientował się, że jest straszenie, że coś się dzieje i on poprosił nie dotarł do oddziału. A ocalali tylko te osoby, które zostały aresztowane przez NKWD w Łukaszynach.

(głos z tłumu) : „ A mieszkańcy wioski ? ”

Jego nie potrafię powiedzieć.

(głos z tłumu) : „ Głównie zginęli nieśmi. W Łukaszynach też są mieszkańcy. Przekonał się z żoną i córką. ”

A jak się uratował ?

(głos z tłumu) : „ Uratował się w taki sposób, jak to było wszystkich okradł i nie miał nic. Jak zapalił się wiesi, tutaj po lasu, a partyzanci mówią: 'Stój, Grigorij, jesteś tu. No to on wrocił się spowrotem' myśli: 'Grigorij ?' ”

A był schroni w wybudowany koło żłazy. Z córką i żoną ukrywali się. Jak zaczęło wszystko palić się, to tak zamieszanie, że oni nie znaleźli. A bój był to samego pana i kogo żywego znaleźli, rozstrzelali. Oł było pięć chłopców takich: Dziadulewiczów, Rysardów, synów, to wszystkie w ich sąsiedztwie. Wszystkich rozstrzelali. Moja rodzina: pabcia, dziadek tu zginął, wujek, żona, siostra, dziadek to zginął tutaj, w tym miejscu. To tylko to. No, a ja też ocalał, bo mój ojciec był kilometr stąd i mnie wyprawiali do Ławy, bo wiedzieliśmy, że jest partyzanci. Zobaczyć, to my z naszej wioski przywieńcie dawali. A w Łukaszynach NKWD stało. Przychodzi kolega Wybronecki (Stanisław) mówi, że nieśmi dzbanek mleka dla babci i... co nie było narty, to palił, łuczywa takie i wola do mnie. „ Antoni, pódziem ”. Ojciec mnie nie puścił, a on poszedł. No, potem przyjechał, jak partyzanci byli oni i swoją rodzinę przyniósł, jak dziś tamigłami porzucił i tych więcej zbierali. Te z Łukaszyn zaczęli zwozić partyzanckich, dała, rozkopali tutaj, grzyba była stodoła spłonęła i ziemia opadła, bo to było w tym miejscu, jama wielka i dożył, może z pięćdziesiąt i dziękuję temu powódco, to jest prawda, prawda, bo mówią u nas, że dowództwo zabrane było w Łukaszynach, wozy, konie, prawda. No my czekamy - gdzie ? Tak myśleli, że rozstrzelany jest. Tak inni, że naprawdę rozstrzelany. Bo tak powiedział, że jak mówiali i byli z tym, że

jest jego dzieło. Zaprojektowanie i wystrój tej kapliczki, która naprawdę jest piękna. Dziękuję.

Bohdan Mikuć, ongi Wydzimierz Mikuć :

"Proszę Państwa. Chciał Państwu powiedzieć parę słów, ale najpierw musimy ustalić ich znaczenie. A chciał mówić o rzeczy bardzo ważnej. Niemcy nazywają to "Heimat", a my Polacy nawet nie znaleźliśmy odpowiedniej nazwy. Więc umówmy się, że powiemy - Mała Ojczyzna. Ale "Mała" przez bardzo duży "M". Stoimy tutaj my wszyscy, jak jesteśmy na ziemi naszej Małej Ojczyzny i obojętne gdzie w tej chwili mieszkamy - czy my w Warszawie, czy Szczecinie, czy Wy tutaj, łączy nas nierozdzielnie jedna rzecz - ta nasza Mała Ojczyzna. My w naszych dowodach osobistych mamy napisane, że jesteśmy urodzeni tu w Wilnie. I gdziekolwiek będę - tu będzie moja Ojczyzna, tak jak każdego z nas. Od tego się nie uwolnimy, nawet gdybyśmy chcieli. Czego oczywiście żaden z nas nie chce. (brawa). Tylko losy nasze różnie się układają. Część z nas - wyjechała. Ale część z nas - została. I trudno dziś znaleźć odpowiednie słowo na nazwanie tej decyzji, tego heroicznego czynu. Wiem jak ogromnie było i jest Wam ciężko tu na tej naszej Małej Ojczyźnie. Ale trwacie w swoim heroicznym czynie. Bo postawienie takiego znaku jak ta kapliczka, tutaj, dzisiaj - na tej ziemi innymi słowami nazwać nie można. Ale przypominę słowa Józefa Piłsudskiego, który powiedział, że Polska (pamiętacie o tym wszyscy) jest jak ogórek. Wszystko co najlepsze jest na krańcach. A to jest właśnie ta ziemia - na której stoimy i to jesteście Wy. I jeszcze chciał powiedzieć, że my w Warszawie (przepraszam, że mówię Wy i my) my w Warszawie uczymy się patriotyzmu od Wos (brawa). Dla tego pozwolę sobie podziękować panu Stefanowi Marusewiczowi i Wam wszystkim, którzy się przyczynili do powstania tej słodkiej słowami wiersza, który napisałcie. My powiem Waszego poety pana Śnieżki - a którego my się uczymy w Warszawie.

Gdy ojciec z domu szedł na wojnę
Lął w rogatywce biały przeł,
A gdy się zgłężyły szlaki zbrojne
Po kłęsce, zdradzie i rozbiroce
Do domu wrócił z Ostaszkowa,
Bo niłat do pługa rękę twardą,
A ty dziś słyszysz moja mowę
Zem "Ruski" mówisz mi z pogardą.

Gdy z Kwi roślar wzrosła tama,
A Polska znówu się nabierze,
Czy poznasz, że jest nie ta sama,
Ze wschodnie duszą ją rubieże
A ja przebrwałem tu, na wschodzie,
Białą - czerwoną barwy bronię.
Co ty wiesz, panie, o narodzie
O Orle z gwiazdą i pogonią

Dziś znów zasnęła się zapnijcie
Ludzie tak odziewali się
Zas gębę białąś białą dla Płycy
Czy za to odziewali się przelana ?
Choc namą mowę, schronię Rusz
Pod pancerz za stółdąj kask
A tobie, uenie, radzić muszę
Bys o mowę nie śmiał mówić ? Rusz

Zabram spontanicznie spiewają, "Zaszcza Polska do zginęła", "Rozę
wiele piosenki patriotycznych" wśród nich
"My Polacy z Wileńszczyzny
Nie rósł molo tutaj jest
Nie żyjemy na obczyźnie
Tu Dyczyński nasza jest."

Następnie podjęli się, na dywanie rozłożonym na ławie, zorganizowali
przed młodszą ludność.

W końcu przekraczamy granicę w Madrykach Rządowskich, wiodąmy do
Wileńszczyzny. Rząd jest to fakultetywny do p. Stefana Matusiewicza, aby nas
pomocą podziękować temu wspaniałemu patriotce i przez Rządowskich wiodąmy
do Rządu.

Grzegorz Mikołaj

Grzegorz Mikołaj, na Rządowskich,
Grzegorz Mikołaj, na Rządowskich

Ławze - wieś niezapomnianej zgrozy.

W "Kronice Wileńskiej" z dnia 29 kwietnia 1952r. czytamy: "Przewodnikiem naszej grupy" (tj. tej osady Ławze w rejonie oszmiańskim na Białorusi, spacyfikowanej przez NKWD w nocy z 23 na 24 lutego 1945r. był 73 letni mieszkaniec ówczesnego zaścianka Ławze Wincenty Jusiel. Stojąc w miejscu zbrodni przypomnieliśmy, jak karny oddział NKWD udający "łasowców" - wrogów władzy radzieckiej, po zdobyciu zaufania mieszkańców kilkudziesięciu wsi, oraz dowództwo oddziału AK w podstępny, bartarzyński sposób wymordował wszystkich mieszkańców Ławz i stał się ujętym tam żołnierzem AK. Uratowały się jednostki

W Ławrach sześć domów było - opowiada Wincenty Jusiel - W miejscu tym w Ławrach teraz krzyż znajdowały się zabudowania braci Ryszarda i Józefa Dziadulewiczów. Jeszcze dwa - a temu stała tu grusza. Z parniami. Od domów zostały pod ziemią tylko fundamenty. Żadnych śladów ani po byłych gospodarstwach, ani po ich właścicielach. Z rodziny Dziadulewiczów zamordowano pięć osób - jego samego, żonę Józefę, oraz synów Wiktor - Michała i Bazylię. Z rodziny Bazylego - jego córkę Helenę. Z rak oprawców zginęli Jan Dziadulewicz, jego żona Anna i ich dwoje dzieci, Sinkiewicz - Jan, Jan Dziadulewicz, ona sama, oraz dwoje dzieci. Tyle imion parobków. Parobkami też, że jeden z akowców uciekał do naszego zaścianka, ale go nie odnawiali i na miejscu zastrzelony. Wszystkich pogrzebano w drugiej połowie kwietnia.

Helena Paszkiewicz z Oszmiany, tj. mieszkanka Oniędzowa, która mieszkała tu przed kilku laty miała styczność - omija z Grodną, która była w Ławrach sprawą Ławz. Jak twierdzi na własne oczy widziała sprowadzonego do dowódcy o nazwisku, jeżeli ją pamięć nie myli, Ewstachio do sekretarza - Błotni. Z pamiętnika. Zapamiętała nazwisko, jego imię, że był z Ławz. W Ławrach zamordowano grupę AK, którą dowodził Michał (Niedzielski, który w Ławrach w 1923r. (1927) - przy B.M. (Błotni) - "Wyszcz" ("Wiś" - od imienia ojca, Włodek) - który był aresztowanego przez bolszewików w Wilnie w październiku 1939 B.M.), czy też "Jarema", że jako w Wilnie łączność z Wilnem, że jako akowców i 25 mieszkańców Ławz.

Co się tyczy cywilnych mieszkańców, to są to mieszkańcy, którzy nie byli z Ławz, które przypadkowo tam się znalazły, jest to grupa wybitnych patriotów.

Helena Paszkiewicz jako 7 letnie dziecko była w Ławrach na drugi dzień po masakrze. Pamięta, że enkawudziści z początku próbowali wrzucić do rowu trupy zamordowanych, razem z zabitymi - spalonymi bydłem. "Co to było? Na to wolanie zgromadzony tłum ludzi zamachał rękami, synaśtu, że nie wolno wtedy przewozić na cmentarz w Oniędzowie. Tylko wtedy, że nie wolno, czy nikt nie został w jakimś miejscu, że nie wolno.

Helena Paszkiewicz, która była w Ławrach na drugi dzień po masakrze, pamięta, że enkawudziści z początku próbowali wrzucić do rowu trupy zamordowanych, razem z zabitymi - spalonymi bydłem. "Co to było? Na to wolanie zgromadzony tłum ludzi zamachał rękami, synaśtu, że nie wolno wtedy przewozić na cmentarz w Oniędzowie. Tylko wtedy, że nie wolno, czy nikt nie został w jakimś miejscu, że nie wolno.

zawsze, to już oni napewno i bardzo, bardzo dziękuję, że dowiedziałem się, że ocalał. Po pięćdziesięciu latach!" (brawa)

(głos) "Ja mam pytanie. Ile wioska liczyła ludzi?"

Proszę Pana. W wiosce było osiem zabudowań.

(głos) "A ile ludzi liczył oddział?"

Zginęło pięćdziesięciu trzech partyzantów. Według mojej ewidencji 53 osoby.

Proszę Państwa. Korzystając z tego, że mam ten mikrofon, chciałem Państwu bardzo serdecznie podziękować za to zainteresowanie, za to spotkanie. Mnie, jako byłego partyzanta, bardzo cieszy, że na tej naszej starej polskiej ziemi zostało jeszcze tylu patriotów, myślę, że jest ich dużo więcej, tylko nie wszyscy mogli tu dotrzeć. Polecam Państwa opiece to co żeście Państwo zrobili. Chciałem jednocześnie wszystkim tym, którzy się przyczynili do tego wszystkiego, bardzo serdecznie, jako dowódca tego byłego oddziału partyzanckiego, podziękować. Wszystkim organizatorom, wszystkim tym, którzy do tego jakoś się przyczynili. Proszę pamiętać, że my Polacy w Kraju jesteśmy zawsze z Wami sercem" (brawa)

P. Ludwik Swida:

"Chciałem jeszcze przedstawić jedną sprawę. Mianowicie jak wiemy pierwszym pomnikiem, który tu stanął, jest ten obelisk. Ufundowała go pani Paszkiewicz. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przyznała pani Helenie Paszkiewicz Złoty Medal Zasługi za ochronę miejsc pamięci narodowej. Mam przyjemność osobiście wręczyć i przypiąć jej ten medal. Bardzo proszę panią Helenę Paszkiewicz o podjęcie."

Następnie dekoracja Medalem.

P. Helena Paszkiewicz:

"Jestem bardzo wzruszona, bo kiedy zaczynałam kilka lat temu, w 1970 roku, szukać i Związek Polaków pomagał - nie liczyłam na żadne medale, nie żadne nagrody i jestem dzisiaj bardzo szczęśliwa. Wzięło to nagrodę, nie zasłużona, ale jestem bardzo szczęśliwa, że to już zrobił się i że jest już ta kapliczka i ta pamiątka będzie stała tutaj na wieki i w pamięci uśmierdzi. W piśmie, w książkach, gazetach zostanie na zawsze. Że ja dożyłam tego dnia. Więcej, jak pięćdziesiąt lat było milczenie o tym co się tutaj stało. Na cały świat krzyczano o Katyniu i różnych innych miejscach, ale tutaj nie było. A każda trawka, która tu rośnie, każdy kwiatulek jest polski i wie naszytych rodaków. Proszę chodzić bardzo ostrożnie po tej trawie, po tej ziemi, pamiętać zawsze, że oni zginęli tutaj za naszą wolność, za naszą wiarę. Za Boga i za Ojczyznę i niech Bóg przyjmie. I niech zawsze będą sokołami na naszej ziemi i niech tam powrócą kiedyś do Ojczyzny swojej. Dziękuję bardzo, dziękuję Armii Krajowej. Jestem bardzo szczęśliwa. Dziękuję za nagrodę. Dziękuję."

P. Ludwik Swida:

"Jeszcze chciałem podziękować. Mianowicie to panu inżynierowi Mariusewiczowi, a także projektantowi, bo tę kapliczkę zaprojektował inżynier architekt z Zielonej Góry, p. Myszewski, który jest tutaj mieszkającym."

jest jego dzieło. Zaprojektowanie i wystrojenie kapliczki, która naprawdę jest piękna. Dziękuję.

Bohdan Mikul - brat Włodzimierza Mikulca

"Proszę Państwa. Chcę Państwu powiedzieć parę słów, ale najpierw musimy ustalić ich znaczenie. A chcę mówić o rzeczy bardzo ważnej. Niemcy nazywają to "Heimat", a my Polacy nawet nie znaleźliśmy odpowiedniej nazwy. Więc umówmy się, że powiemy - Mała Ojczyzna. Ale "Mała" przez bardzo duże "M". Stojmy tutaj my wszyscy, jak jesteśmy na ziemi naszej, Małej Ojczyzny. I obojętne gdzie w tej chwili mieszkamy - czy my w Warszawie, czy Szczecinie, czy Wy tutaj, łączy nas nierozdzielnie jedna rzecz - ta nasza Mała Ojczyzna. My w naszych dowodach osobistych mamy napisane, że jesteśmy urodzeni tu w Wilnie. I gdziekolwiek będę - tu będzie moja Ojczyzna, tak jak każdego z nas. Od tego się nie uwolnimy, nawet gdybyśmy chcieli. Czego oczywiście żaden z nas nie chce (brawa). Tyłko losy nasze różnie się układały. Część z nas - wyjechała. Ale część z nas została. I trudno dziś znaleźć odpowiednie słowo na nazwanie tej decyzji, tego heroicznego czynu. Wiemy jak ogromnie było i jest Wam ciężko tu na tej naszej Małej Ojczyźnie. Ale trwacie w swoim heroicznym czynie. To postawienie takiego znaku jak ta kapliczka, tutaj, dzisiaj - na tej ziemi, imię i słowo nazwać nie można. Ale przypomnę słowa Józefa Piłsudskiego, który powiedział, że Polska (pamiętacie o tym wszyscy) jest jak obywateli. Wszystko co najlepsze jest na krańcach. A to jest właśnie ta ziemia - na której urodziliśmy. I to jesteście Wy. I jeszcze once powiedzieć, że my w Warszawie, przed wojną, ze mówię (Wy i my) my w Warszawie uczymy się pamioty - to Was (brawa). Dla tego pozwolę sobie podpisać ją Janem Kłopotem, Janem Kłopotowiczowi. I Wam wszystkim, którzy się przyczynili do powstania tej kapliczki, słowami wiersza, który napisaliście Wy poeci Waszego pokolenia, kapliczki, a którego my się uczymy w Warszawie.

Ody ojciec z domu szedł na wojnę
i szedł w rogatywce biały orzer
A gdy się zajęły szaki zbrojne
Po klęsce, zdradzie i rozbiorze
Od domu wrócił z Ostaszkowa,
Bo miał do pluga rękę twardą
A ty aż słyszając moją mowę
Zem "Ruski" mówisz mi z pogardą

Czy z krwi i kości wzrośnie tama
i Polska znova się nabierze,
Czy poznasz, że jest nie ta sama
Ze wchodzą duszą ją nabierze
i ja przetrwam tu, na wschodzie,
Białe - czerwone, białe - brzośnie
Czy ty wiesz, panie, o narodzie
Wierze i wprawdzie i pogonia

Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał
Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał
Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał
Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał

Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał
Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał
Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał
Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał

Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał
Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał

Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał
Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał
Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał
Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał

Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał
Widziałem, jak cię kochał
i jak cię kochał, jak cię kochał

Jerzy Surwiński "Wachunki nie zanknięte" Wilno 1992r. Biblioteka "Magazynu Wileńskiego" rozdz. "Ławze. Noc niezapomnianej zgrozy" str 317-324

Głośny był w lutym 1945r. bestialski wyczyn specjalnej formacji NKWD. Którę; żołnierze zmieniawszy mundury sowieckie na polskie, litewskie, niemieckie udawali we wsiach sąsiadujących z Ławzami (wieś położona 45 km od Wilna koło Oszmiany) "własowców" sympatyzujących Armii Krajowej. Po stwierdzeniu życzliwego przyjęcia ze strony miejscowych Polaków, zaatakowali Ławze i znajdujący się tutaj oddział AK i wymordowali dzieci, młodzież, kobiety, mężczyzn, oraz akowców i spalili zabudowania wsi.

"Przeżyłem dwie wojny światowe, podczas drugiej walczyłem na froncie, przeżyłem okupację, byłem w partyzantce, widziałem dużo mordów i zabójstw - zwierza się Franciszek Jusiel - Ale tego co widziałem w Ławzach nie zapomnę do grobu ... Dzień 19 lutego 1945r. był bardzo mroźny. Mieszkańcy wsi Łukszany i osady Dziłaki po nakarmieniu bydła siedzieli w dobrze ogrzanych mieszkaniach. Np. na ulicy pojawił się oddział żołnierzy złożony z 23 wygodnych i masywnych sań, do których były zaprzężone piękne konie. Z sań zaczęli wyskakiwać ośnieżeni ludzie ubrani w krótkie, białe kozuchy, na nogach mieli syberyjskie wafelki, w rękach broń gotową do strzaku. Wśród nich byli ubrani w mundury oficerów polskich, niemieckich i wojska litewskiego. Szybko zajmowali kwatery, konie stawiali do stajen obór gdzie się tylko dało natomiast sennie do stodoł lub pod stopy. U mego brata w Dziławach zakwaterowało się dowództwo - trzech mężczyzn i dwie kobiety. Kobiety, które mojej mamie przedstawiły się jako Szura i Wala, rozłożyły szybko jakies maszynyki podobne do pisania i zaczęły na nich coś wystukiwać, wyprowadzając mamę do drugiego pokoju. Czarnowłose wysoki dowódca - bratko miał więcej 50 lat - będę go dalej nazywał czarnym dowódcą.

W tym czasie ze strony wsi Borówka nadjechali sennie z trzema mężczyznami - Polakami w zielonych mundurach. Jeden z nich był porucznikiem. Przez Łukszany sennie zajeżdżały do Dziłaków. Po przywitaniu się w kwaterze czarnego dowódcy odbyło się przyjęcie. Kapitan - "własowiec" rozmawiał wyłącznie z porucznikiem, wymieniając miejscowości: Ławze, Łankuny, Onżadowo, Hula Stoka i przyjeżdżające osady. Gdy polscy goście opuścili mieszkanie dowódcy, ten od razu zawołał "Szura, Wala, pomyślcie o swoich zamiarach".

Spotkania z przedstawicielami akowców odbywały się w ciągu trzech wieczorów. Moją mamę stale wyprawiano do kuchni, żeby nie słuchając rozmawiają. Gdy była możliwość podsłuchać, wciąż padała nazwa Ławze. Pewnego razu mama usłyszała, jak czarny dowódca namawiał Polaków, żeby ze swoim oddziałem przenieśli się do Ławz. Wypytywał jak jest stan ich oddziału, jaką mają broń i czy duży jest zapas amunicji, obiecując go uzupełnić. Porucznik odpowiadał wymijająco. W samej rzeczy polski oddział liczył 53 osoby, broń mieli różną i mało amunicji.

22 lutego Polacy przybyli już trójką sań i już od strony Ławz. Było im znacznie więcej, doszło jeszcze trzech mężczyzn i dwie kobiety. Tego wieczora pito. Od picia wódki odstąpił się jedynie porucznik. Koło północy 23 30 czarny dowódca zaczął odawać podległym wreszcie swoje polecenia. "Siedźcie cicho, zaważcie się, zważcie się, zważcie się" - mówił.

odjechali w kierunku Ławz. Nie zdążyły zamknąć się za nimi drzwi, a już Szura i Wala pośpiesznie pracowały przy nadajnikach. Czarny dowódca wyszedł na podwórkę, przywołał do siebie jednego z wartowników i głośno rozkazał: "Za 10 minut miewoga". W Dzijakach i Łukszanach zapanował ruch, wyciągano sanie, ładowano do nich większe ilości słomy, zaprzęgano konie. Po 15 minutach zator stał gotowy do odjazdu.

Na saniach siedzieli żołnierze z bronią gotową do strzału, ale już nie było widać mundurów polskich, litewskich, niemieckich, były tylko białe kozuchy i walonki, umundurowanie sowieckie. Po kilometrze drogi oddział udał się w prawo, w kierunku wsi Poddębie, nie dojeżdżając do niej znowu skręcił w prawo, w stronę wsi Jankuny, kierując się na wieś Ławze.

Nagle ze strony Ławz rozległy się pojedyncze strzały, zapaliła się rakietą, odezwała się broń maszynowa.

Pośród 53 akowców uratował się tylko jeden - Stanisław Symonowicz, którego spotkałem w Polsce w 1954r. Natomiast z całej wsi Ławze i kilkunastu zatrzymanych ocalał jedynie Jan Dziadulewicz z żoną i 5-letnią córeczką. "Własowcy" po zdobyciu wsi chodzili po zgłiszczach, dobijali rannych, do niektórych studni wrzucali granaty, a nie zapalone budynki, po ich przeszukaniu podpalali. Zabitym ściągano z nóg co lepsze buty, natomiast wszystkie postrzelone warchlaki i tuczniki załadowali na sanie. Po przeszukaniu krzaków mordercy ruszyli w kierunku wsi Jusieliszki. Po przejechaniu lasu spotkali idącego w kierunku Ławz Jana Michałowicza. Zatrzymali go i zamordowali kolbami. Przejeżdżając koło starego cmentarza ofiarę mordu nadziali na metalowy krzyż i pojechali w kierunku Onzadowa. Trzeciego dnia pojawiła się moc wojska NKWD, milicyj na czele z komendantem rejonowej milicji z Oszmiany Enkawudziści i policjanci zatrzymywali każdego napotkanego, sprawdzali dokumenty, wypytywali kim jest i opowiadali jak białopolaki wymordowali w Ławzach niewinnych ludzi. Organizata Buszmicz otrzymał od komendanta milicji z Oszmiany pozwolenie na zabranie z Ławz ciała swojej służącej Urszuli, tam zamordowanej. Udał się do tej wsi razem z nim.

Po wyjechaniu z lasu zobaczyliśmy straszny widok. Leżeli tu zabici ludzie, którzy uciekali do tego lasu. Ławz już nie było. Wszędzie po podwórkach leżały trupy pomordowanych dzieci, kobiet i mężczyzn. Ryszard Dziadulewicz ojciec syna, który teraz był już pod Wilnem, siedział pod płotem z postrzałem w głowę. Staruszka, żona Dziadulewicza, leżała twarzą do góry, a w jednym i drugim ręku trzymała rączki swoich wnucząt. Wszyscy byli zabici strzałami w tył głowy. Dziewczynka miała 5 lat, chłopczyk - 7. Niedaleko od tej trojki leżeli zabici rodzice tych dzieci. W ogródku ich gospodarstwa leżała Urszula, po której ciało przyjechalśmy. W następnym podwórku znajdowała się pomordowana rodzina Bazylego Dziadulewicza - ojciec, matka, córka, która miała na sobie jedynie nocną koszulę, a obok nieżywe małe dziecko.

Pomordowanych znajom i krewni z innych osad pogrzebali na cmentarzu w Onzadowie. Natomiast wszystkich akowców NKWD i miejscowa milicja kazala pogrzebać na miejscu w Ławzach w bardzo płytkim wspólnym dole. Dlaczego? Była to dobrze przemyślana pułapka na rodziny akowców. Zbrodniarze zdawali sobie sprawę, że rodzice i żony zamordowanych partyzantów zechcą zabrać

ich ciała : pogrzebać na cmentarzu. W ten sposób zamierzali dowiedzieć się skąd byli żołnierze AK. Pozwoliłoby to rozprawić się z ich rodzinami.

Gdy latem posłano mnie do Oszmiany naprawić kilka aparatów telefonicznych w różnych zakamarkach NKWD (bo ich technik był na urlopie), spotkałem i rozpoznałem "polskiego kapitana", "Litwina" z grubymi i krzywymi nogami, "Niemca" z garbatym nosem. Byli w sowieckich mundurach.

Tyle słowa pisanego.

W czasie mojego pobytu w Wilnie w maju b.r., spotkałem p. Stefana Matusewicza -weterana Armii Krajowej i nieustrudzonego działacza który zaprosił mnie na wielką uroczystość poświęcenia kapliczki w dniu 15 czerwca 36 r., postawionej w miejscu dawnej wsi Ławze, dla upamiętnienia tragicznej śmierci jej mieszkańców i oddziału samoobrony Armii Krajowej.

Jakież było jego zdumienie i radość, kiedy obiecałem, że nie tylko przyjadę, ale przywiozę rzekomo zabitego, dowódcę tegoż oddziału - Włodzimierza Mikucia, pseudonimy "Wiś" i "Jarema", bo to mój brat!

14 czerwca 1936r. O godz. 8.30 ruszyliśmy z Włodkiem z Sopotu do Ław. Jedziemy we dwójkę, bo Staszek Czeszumski (ps. "Edek") musiał zrezygnować w ostatniej chwili. Jedziemy przez Pasłęk, Lidzbark, Ornietę w Suwałkach jemy obiad, przekraczamy granicę i wieczorem jesteśmy w Wilnie.

Następnego dnia jedziemy do przejścia granicznego z Białorusią - Korolowie. Tu łączymy się z autokarami z Warszawy, Szczecina, Górnego Wielkopolskiego i miejscowych kombatanów z Wilna i taką kolumną przekraczamy granicę. Po jej przejściu zakładamy opaski biało-czerwone z napisem AK. W Trokiennikach zwiedzamy resztki białego dworku, siedziby Bonuszów-Szyszków, zgłaszamy swoją obecność miejscowym władzom i jedziemy w kierunku Bystrzycy. Przed Bystrzycą bivakujemy w lesie. W Bystrzycy uczestniczymy w uroczystości celebrowanej mszy oczywiście w języku polskim, w przepelnionym kościele.

Następnie jadąc bezdrożami docieramy do wsi Nowosady. Tu w czerwcu 1945 roku oddział AK "Edka" (Staszek Czeszumski), stoczył bitwę z oddziałem NKWD. Nieopodal w lesie znajduje się cmentarz i odpowiednia tablica. Zaciągamy wartę honorową, ksiądz odmawia modlitwę. Zabiera głos Ludwik Swida Przewodniczący Wileńskiego Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie.

" We wsi tej w czerwcu 45-go roku rozlokował się oddział AK " Edka " - Czeszumskiego. Niestety za tym oddziałem szły oddziały NKWD, które ten oddział śledziły. Nad ranem okrążyły wieś, wraz z oddziałem AK. Wywiązała się walka. Walka była nierówna. Oddziały NKWD były znacznie liczniejsze, lepiej uzbrojone, miały pomoc z zaplecza w postaci broni automatycznej i samochodów. Część żołnierzy poległa, część poddała się. Ci zostali rozstrzelani. Ludzi wyprowadzano z domów i strzelano na miejscu. Niestety między żołnierzami były osoby cywilne, mieszkańcy tej wsi. Na tablicy są podane nazwiska - Jan Ziobrowski, Kazimierz Chodkiewicz. Ludność cywilna która tu mieszkała, bo było tu kilka dużych gospodarstw, dostała polecenie pochowania tych żołnierzy. Oni wszyscy leżeli tam gdzie byli zabici.

rozstrzelani. Znalezione tutaj miejsce. Wykopano dwa duże groby. W sumie leży tu 32, lub 35 ciał, dokładnie nie wiemy, żołnierzy. W tym miejscu leżeni i czekali zepyszmy do nich przyszli 51 lat. Myślimy o nich nie zapomnieli. W tym miejscu postawiliśmy ten właśnie pomnik, który niech świadczy o tym, że tu są i leżą żołnierze oddziału "Edka" - Czeszumskiego, samoobrony wileńskiej Armii Krajowej. Cześć ich pamięci!

Na zakończenie uroczystości zabrani odśpiewali hymn 3-dziej brygady AK "Szerbota".

Z Nowosadów jedziemy do Oszmiany, gdzie bierzemy liczną delegację miejscowych działaczy, kombatanów, Polaków i jedziemy do Ławz.

Drogi się kończą i kolumna naszych pojazdów jedzie bezdrozami, młotami, aż wreszcie wyjeżdża na ogromną łąkę, gdzie w dali widać białą kapliczkę i tłum ludzi. To miejscowi czekają na nas. Przyjechali wozami konnymi i pieszo z odległych wsi, bo okolica jest wyludniona.

Piękna - biała kapliczka, wysoka około 4-ech metrów, wznosi się ponad trawę ogromnej łąki, której nie koszona trawa sięga wydechów naszych samochodów. Otoczona jest murkiem kamiennym. U jej stóp ołtarz polowy, przy którym za chwilę odprawiona będzie msza celebrowana przez dwóch księży. Naszego, ze Szczecina i miejscowego.

Mówi ksiądz miejscowy.

Wież Ławze została spacyfikowana. Z mieszkańcami rozstrzelani. Spalona. Nikogo nie oszczędzono, ni młodych, ni starych. A także i zginęli nasi żołnierze - obrońcy, partyzanci Armii Krajowej. I my czujemy, że to zawdzięczając ich wstawienictwu, ich modlitwom my możemy dzisiaj, myć się swobodnie. Ale nie dawali nam spokoju, a dali natomiast szalejące bandy. Stefanowi Matuszewiczowi, z którego inicjatywy zbudowana została ta kaplica. Także i innym. Ja nie potrafię wszystkich wymienić. Ale to nie jest ważne u ludzi, ważne jest u Pana Boga, bo on wie o wszystkich, którzy przyczynili się do dzisiejszego święta. Bóg wam zapłać.

Chciałbym wymienić jeszcze panią Helenę, która mieszka teraz w Oszmianie pochodzi stąd, która mówi, że Pan Bóg nie dawał jej spokoju i kiedy nie można było mówić o tym - ona mówiła. I nie zważając na nieprzyjemności, a nawet jakieś kary, ona starała się utrwalić pamięć. Pamięć o tych Ławzach.

Przy tej okazji chcę podziękować wszystkim parafianom, którzy dbali o to miejsce, opowiadali swojej młodzieży, dzieciom, wnuczkom. Także naszym nauczycielom z naszej, ożadowskiej szkoły, pani Leokadi i pani Rysi, które fachowo tłumaczyły dzieciom o tym, co stało się przed pięćdziesięcioma laty. Bóg zapłać wszystkim tym, którzy przyczynili się do zbudowania tej pięknej kaplicy, tych pięknych murów, upiększyli kwiatami. To właśnie nasi parafianie. Pewny jestem, że zawsze tu będą kwitły kwiaty, będzie czysto, ładnie. A nasza młodzież będzie uczyła się czcić swoich zmarłych. Bo jak powiedziano w Piśmie Świętym, jeżeli my ich zapomnimy - o nas Pan Bóg zapomni. I Pan Bóg tak chciał - żebyśmy ich nie zapomnieli. Wierzę, że oni będą dalej, za nas modlić się, żeby to się więcej nigdy nie powtórzyło. Takie Ławze. Żeby nasza ojczyzna - Białoruś, Litwa, Polska - cały świat nigdy nie doznał strasnej wojny. Żebyśmy nauczyli się kochać Boga, dziękować za dar życia i szanować i tolerować innych ludzi.

... i mi, prosił, ta msza święta za naszych pomordowanych. Niech im
Bóg da niebo, a nam pokój - ludziom dobrej woli
wszystko raz wszystkim Bóg zapłaci.

Nasi goście z Polski, nasi goście z Oszmiany zapamiętajcie dzisiejsze
wydarzenie i wszystkim opowiedzcie jak my pamiętamy naszych zmarłych
i pewny jestem, że my z nimi kiedyś spotkamy się i oni za to wszystko nam się
wdzięczą i wynagrodzą.

Teraz, żeby nasza msza święta była godna nieba, przepraszamy Boga za
nasze grzechy."

Następuje uroczysta msza, po której ponownie głos zabiera miejscowy
ksiądz.

Moi drodzy! Wśród nas znajdują się ci, którzy przeżyli. Poprosimy ich o
słowa i niech pokażą się, jak wyglądają. Oni bardzo przeżywają, bo to dla
nich jakby drugie urodziny, bo przecież oni mogli nie żyć i to dla nich byłoby
jakby drugi pogrzeb. A oni żyją! I jaki to wielki dar życia. Duzo nas mogłoby
jeszcze żyć, mogli być wśród nas - starzy i młodzi, ale nieszczęśliwa diabełska
ręka przekreśliła istnienie białe, istnienie stworzenia Pana Boga, życie
człowiecze. Ale Pan Bóg zwycięży, prawda zwycięży i już widzimy, że ta
prawda zwycięża.

Proszę, panie Stefanie, coś od serca.

Stefan Marusewicz

"Chciałbym podziękować wszystkim przybyłym mieszkańcom osiedlonych
wsi i kolegom przybyłym z Polski. Za przybycie. Ja zrobiłem jak białym wiktom.
Odbudowałem tę kapliczkę. Pod moim patronatem. (prawa) To nie pierwsza
nie ostatnia. Na Ziemi Wileńskiej chyba ponad dwadzieścia miejsc, gdzie
brałem udział i odbudowałem cmentarze wojskowe, pojedyncze groby. Co
nierzeczywiście robimy. Musimy ocalić od zapomnienia.

Tutaj, jest między nami uczestnik wydarzeń. Pan Włodzimierz Mikuc.
Poprosimy pana."

Włodzimierz Mikuc "Jarema" dowódca wymordowanego oddziału AK.
"Dzień dobry Państwu. Nazywam się Włodzimierz Mikuc i chciałem
sprostować trochę historię tego wszystkiego co się tutaj wydarzyło
(głos z tłumu) "A skąd pochodzi?"

Pochodzę z Polski, mieszkam w Sopocie...

(głos z tłumu) "Ale skąd pochodzi?"

Z Wilna, Wilniuk i Wilniuk! Chciałem sprostować historię. Przedstawiłem się
Państwu i chciałem Państwu powiedzieć, że byłem dowódcą tego oddziału,
który tu stacjonował. Mój pseudonim był "Jarema". Ponieważ zostali tu dwie
osoby chyba przy żywych z miejscowej ludności, to może sobie się
przypominamy po uroczystości. Ponieważ z przekazów które zostały po całej
tej akcji wynikało, że wśród żywych z partyzantów nie został nikt, a z ludności
cywilnej parę osób, chciałem sprostować, że ja żyję, żyją dwie kobiety - Izumińska,
santariuszka - żyje obecnie jeszcze jeden mężczyzna, pan Lisowski, zomierz
mój pseudonim chyba "Mucha".

(głos z tłumu) "W Rogorzyszkach."

Regonizyskach. On mieszka tutaj, natomiast my, dwie panie i ja mieszkamy w Polsce. Te dwie panie - Wanda Kłafka i Anna Grzywacz - mieszkają we Wrocławiu.

Dlaczego, że tak powiem, myśmcy zostali przy życiu? Otóż ja nie brałem bezpośredniego udziału w tej akcji, albowiem zostałem aresztowany wieczorem, przed napadem na wioskę w Łukszanach, przez oddział NKWD, który z nami przez dłuższy czas - że tak powiem, "umawiał" się na wspólną akcję pod pretekstem tego, że oni są własowcami, partyzantami litewskimi, jakimiś żołnierzami, którzy z wojska uciekli, którzy chcą dopędzić front i przejść na zachód przez front, żebyśmy się z nimi połączyli i razem z nimi dopędzili front i przeszli za front. I w tym celu kilka osób przyjeżdżało do nas z tego wojska NKWD - przebranych naturalnie w mundury polskie, litewskie, własowskie - i zaprosili nas do Łukszan na wspólną naradę w sprawie zjednoczenia oddziału, żeby dwa oddziały połączyć i udać się na zachód. Pojechaliśmy dwoma parami san. Ja pojechałem, pojechała moja łączniczka sanitariuszka i pojechało trzech żołnierzy, czterech żołnierzy nie - trzech żołnierzy. Trzech żołnierzy, trzech żołnierzy. Po mniej więcej godzinie narady w Łukszanach otworzyły się drzwi i okno, wskoczyli NKWD-ziści z bronią, nas rozbroili, wsadzili w samie i od razu powieźli do Oszmiany. I w trakcie wzięcia nas do Oszmiany, słyszeliśmy strzelaninę. Od razu wiedzieliśmy, że jest to napad tu na Ławrze. Nie wiem co się tu działo, bo jeszcze nie spotkałem się z nikim, kto byłby świadkiem tego zdarzenia, jak również nie spotkałem się z nikim kto był po tym zajściu. Wiem tylko to co widziałem kiedy siedziałem w Oszmianie. To była jakaś szkoła, albo jakaś instytucja w odległości mniej więcej 30 m. od drogi, jasny budynek, parterowy. Tam nas związanych trzymano w pokoju, na drugi dzień, pod wieczór, pojawił się mój kapitan, który mnie przesłuchiwał, bo leżeliśmy na podłodze związani i mówił po rosyjsku: "Słuchaj, szto wy nadiełali" i ja widziałem jak oni z san. waladowywali swoje trupy. Stos tych trupów. Kilkadziesiąt ciał. Trudno mi powiedzieć ile tego było. Zorientowałem się z tego wszystkiego, że bój był dość silny, ale jak przebiega nie wiem. Dopiero później z opowiadań, z literatury, z różnych innych informacji dowiedziałem się mniej więcej co tu było. Że spacyfikowano wios, że wymordowano wszystkich mieszkańców i wymordowano żołnierzy AK, tych którzy się nie uratowali.

Co się stało z tymi, którzy się uratowali? Zostaliśmy po pięciu dniach przewiezieni z Oszmiany do Wilna, do NKWD. Po mniej więcej dwóch, czy trzech tygodniach, przewiezieni samolotem z Wilna do Moskwy. W Moskwie ja zostałem zatrzymany, a te dwie dziewczyny i trzech żołnierzy wrócono spowrotem do Wilna. W Wilnie sądzono tych żołnierzy i w Wilnie ich rozstrzelano, natomiast te dwie dziewczyny dostały po osiem lat, były skierowane na Workulę, wróciły po ośmiu latach do Polski i w tej chwili mieszkają we Wrocławiu.

Ja dostałem oylem, dlaczego zatrzymano mnie w Moskwie? W tym czasie aresztowano pod Warszawą tych szesnaście, to znaczy delegaturę rządu londyńskiego w Polsce: Gen. Okulickiego, Jankowskiego i całą resztę. I przygotowywano dla nich proces. Chodziło o to, żeby pokazać świadków, którzy jak mawiano na procesie, "na zapleczu Armii Czerwonej walczyli o to, żeby te rozennie rozdzierkie ziemie (sowieckie ziemie jak oni tam mówili) oderwać od Niemiec i przetrzymać w Polsce". O to nas oskarżano. Aresztą

Wiesz, jesteście miejscowi, to wiecie co to jest paragraf 58 i a 11. Więc ja byłem sądzony, jako Polak i obywatel polski, za zaradę ojczyzny z bronią w rękę. Znaczą za zaradę Związku Radzieckiego z bronią w rękę. Tak to tam robili wtedy. Byłem na procesie Okulickiego. Po procesie Okulickiego sądzono mnie. Dostałem z tego paragrafu osiem lat obozu. Siedziałem koło Solikamska, Nyrzbiąg, Bubykiąg i t.d. do 53 roku. Potem przewieziono nas na Korymę, na Żalatyje Pryiski. Wiecie co to jest. Kopalnia złota. Piasek ze złotem się kopie. I po roku stamtąd do Karagandy na budowę kopalni. W 53-tym, po śmierci Stalina, zwolniono nas z obozu i wysłano na specposiedzenie do to się nazywa Akmała, Celinogród, Akmała koło Karagandy. Tam pracowałem w kółchozie. Musiałem co trzy dni meldować się w milicji. Ze jestem, że żyję, że nie uciekłem. Do 55 roku. W 55-tym roku w grudniu wsadzono mnie w pociąg i przywieziono, odesłano do Polski. Taka jest historia. Mieszkam obecnie w Sopocie. Jakoś się jeszcze trzymam. Tak to było (prawda)

(pytanie z tłumu) ... ?

Z pamięci z pogromu, według zbieranych przeze mnie wszystkich informacji nie ocalał nikt. Ocalał tylko ten Lisowski, który był ... on był w zwadzie, w odczynie i był na zadaniu. Jego nie było tu. I on zorientował się, że jest szlachetnie, że coś się dzieje i on poprostu nie dotarł do odczynu. A ocalał tylko te osoby, które zostały aresztowane przez NKWD w Łukaszanach

(głos z tłumu) "A mieszkańcy wioski?"

Te go nie potrafię powiedzieć

(głos z tłumu) "Człowiek ocalał, jeden. W Solichyńskich teraz mieszka. Przeniósł się z żoną i córką."

A jak się uratował?

(głos z tłumu) "Uratował się w taki sposób. Jak to było wszystko okazało się młodzi mężczyźni, jak zapaliła się wies, uciek do lasu, a partyzanci mł. w. Stoj. Okraczanie jestesmy. No to on wrócił się spowrotem. Inny. Co ucieł?"

A był schron wybudowany koło chaty. Z córką i żoną wpakował się. I uratowało wszystko palić się. To tak zamieszanie, że on nie znalazł. A on, był do samego rana. I kogo żywego znaleźli - rozstrzelali. Ot było pięć chłopców takich. Dziadulewiczów Ryszardów synów, to wszystko w ten sposób. Wszystkich rozstrzelali. Moja rodzina - babcia, dziadek tu zginął, wujek, żona, dwoje dzieci to zginęli tutaj, w tym miejscu. To tylko to. No, a ja też ocalał. Bo mój ojciec żył kilometr stąd i mnie wyprawiał do Ławzy, bo wiedzieliśmy, że jest partyzanci. Zgadzić, bo my z naszej wioski, przywieźli dawali. A w Łukaszanach NKWD stało. Przychodził kolega Woroniecki Stanisław i mówi, że niesie dzbanek miarki dla babci, bo nie było nafty, to palił łuczywa takie i woła do mnie. "Antoni, pójdziesz." Ojciec mnie nie puścił, a on poszedł. No, potem przyleciał, jak partyzanci byli bito i swoją babcię przyniósł jak dziś pamiętam położony. Tych więcej zbierali. Te z Łukaszan zaczęli zwozić partyzanckie ciała, rozkopali tutaj, gdzie była studnia spalona i ziemia odpuściła, bo to było w lutym, jama wielka i złożyli, może z pięćdziesiąt i dziękuję temu dowódcy, bo jest prawda, prawda, bo mówił mi, że dowództwo zabrane było w Łukaszany wozy, konie, prawda. No my przeżywał - gdzie? Tak myślał, że uciekający jest. Tak musieli, że naprawdę rozstrzelani. Bo tak powiedział, że jak on wyjechał, że